

„IMIONA WŁADZY“

JERZEGO BROSZKIEWICZA

C Z Y L I

KAŻDY MUSI NIEŚĆ SAM CIĘŻAR SWEJ WOLNOŚCI

Urządziliśmy swojego czasu festiwal polskich sztuk współczesnych. Drobek był słaby, a dramaturdzy albo „przejadłszy się“ współczesną tematyką, albo może czując niedostatek twórczy (sztukom pisanim według z góry narzuconych założeń musiałoby być daleko do doskonałości — cofnęli się raptownie w przeszłość, po tematy historyczne. Stąd „Król i aktor“ Brandstaettera, „Droga do Czarnolasu“ Maliszewskiego, czy „Polacy nie gęsi“, „Morstina“. Była to jakby gremialna ucieczka od problemów teraźniejszości, drażliwych, a tym samym dla autora kłopotliwych.

Na tle tamtych sztuk historycznych — nowa sztuka Jerzego Broszkiewicza pod tytułem „Imiona władzy“ (prapremiera odbyła się ostatnio w Teatrze Dramatycznym) stanowi ciekawe zjawisko w polskiej twórczości dramatycznej, nosi znamiona przełomu, jaki się dokonał.

Ten utwór dramatyczny, złożony z trzech jednoaktówek, pokazany jest w trzech różnych epokach historycznych — od antycznego Rzymu, poprzez Hiszpanię Filipa II aż do czasów współczesnych. Sięgnięcie do historii nie oznacza jednak u Broszkiewicza ucieczki od aktualności. Przeciwnie — pod zasłoną metafory historycznej pokazuje on najbardziej ostre, palące, nurtujące współczesność sprawy.

„Imiona władzy“ to sztuka o moralności politycznej, o różnych formach sprawowania władzy. Każda z tych form jest inna, ubrana w szaty innej epoki, ale nosi tę samą cechę — tyranii. Jak to pisał kiedyś Diderot w swoich zasadach polityki władców? — „Przekonać swoich poddanych, że zło, które im się czyni, jest dla ich dobra...“

Oto bohater pierwszego obrazu — konsul rzymski Klaudiusz, który powołując się na moralne racje sprawowania władzy dla dobra państwa — w imię tych racji popełnia zbrodnię. Oto bohater następnego obrazu — hiszpański król Filip: ten nie szuka nawet usprawiedliwiających formułek, bez osłonek oświadcza, że tyrania, to konieczny atrybut władzy absolutnej. Wreszcie trzeci bohater obrazu, dziejącego się już we współczesności, w epoce władzy totalitarnej. Autor ukazuje nam tu nie władzę, lecz ofarę jego władzy. Główną postacią jest więzień „114“, którego imię noszone jest na ustach wszystkich — jako symbol nadziei i wyzwolenia spod tyranii. Pointa tego utworu, spiętego klamrą problemową z poprzednimi, wydawałaby się optymistyczna: władza tyranii upada, więźniowie wychodzą na wolność. Ale nie na tym kończy się problem. Ze sceny padają bowiem znamienne słowa: „każdy z nas będzie teraz sam niósł ciężar wolności“.

Dzieło Broszkiewicza — to zamierzenie bardzo ambitne i nowatorskie. Czy się w pełni udało? Sztuka zaskakuje błyskotliwością myśli, jest ciekawa dla intelektualistów. Jej aluzyjność przemawia silnie do widza, absorbuje bez przerwy jego uwagę, wciąga go niepostrzeżenie od pierwszych zdań do dyskusji, do konfrontowania zdarzeń i spraw, do ich własnej oceny.

Broszkiewicz-dramaturg uległ tu jednak bezsprzecznie w wielu miejscach Broszkiewiczowi-publicyście. Sztuka, a szczególnie jej pierwszy akt — to właściwie uteatralniona publicystyka. Ale publicystyka dobra! To uchroniło widza od znużenia, jakie niewątpliwie groziłoby mu w scenie monologu Klaudiusza (bardzo sugestywnie zagrał go Maciej Maciejewski). Utwór drugi, dziejący się w renesansowej Hiszpanii ma już w sobie więcej życia scenicznego. Z jakim zainteresowaniem słucha się dysputy między królem a jego nadwornym śpiewakiem Carinellim (Karolina Borhardt), świetnie prowadzonej przez Jana Świderskiego (Filip). Jak ciekawie rysuje się tu obraz dworu i królewskiej oblubienicy! (Halina Mikołajska). Najżywiej jednak, najbardziej przemawia do widza utwór trzeci, dziejący się w więzieniu. Tocząca się w nim akcja wciąga od pierwszych momentów, jej drapieżna aluzyjność wywołuje wielki oddźwięk. Wyraziste sylwetki więźniów narysowali — Bolesław Płotnicki, Józef Nowak i Witold Skaruch. Ciekawie postać strażnika odtworzył Janusz Paluszkiwicz. Rangę tego przedstawienia, wyreżyserowanego z pietyzmem przez Lidę Zamkow, podnosi piękna oprawa scenograficzna Andrzeja Sadowskiego i pełna wyrazu ilustracja muzyczna Tadeusza Bairda.

BEATA SOWIŃSKA



Maciej Maciejewski w roli konsula Klaudiusza.



Zdjęcia: E. Hartwig

Scena ze „114“. Na zdjęciu Józef Nowak, Bolesław Płotnicki i Witold Skaruch.

Halina Mikołajska (Margit) i Jan Świderski (król Filip II).

